

WESOŁE ABC

Odkrycie



Odkryłem tajemnicę dobrych stosunków z blizniami.

Lżej mi teraz będzie żyć na świecie.

Czy nie zauważyliście, że najczęściej przykrości sprawiąją wam ludzie bliscy?

Korzystają z każdej okazji, by wam powiedzieć parę słów gorzkiej prawdy. Czyhają tylko na sposobność, żeby wam przypiąć złośliwą łatkę. Najpomysłniejsze dla was wydarzenie posłuży im jako pretekst do wygłoszenia uszczypliwej uwagi na temat waszych zasług i kwalifikacji.

A ludzie obcy?

Ci okazują wam na każdym kroku uprzejmość i delikatność. Rzeklibyś inny gatunek ludzi, wśród których czujesz się ważniejszym, szlachetniejszym, doskonalszym.

Gdy spotkasz człowieka bliskiego, popatrz na ciebie ironicznie i zapyta:

— Pewnie znów wczoraj zalałeś się? Zawsze mówiłem że źle skończysz. A gdzieś znów taki krawat wygrzebał? Już gust, to masz...

Rozstanie się z nim przybity, z poszarzałą nagle twarzą i w ponurym nastroju biegniesz do szynku, by w kieliszku utopić czarne myśli o swym nieuchronnym upadku.

Co innego, gdy podeszł do

ciebie człowiek obcy.

— Ha! Jak pan świetnie wygląda! Zawsze ten humor złoty! Zawsze młody, elegancki, aż miło!

Podniesiony na duchu, prostujesz się zwycięsko i czujesz, że świat należy do ciebie.

Kiedy zachorujesz, obcy wyrażają ci serdeczne współczucie, przysyłają bilety, kwiaty, owoce. Są przerażeni twoim niedomaganiem, polecają sławnych doktorów, okazują smutek i szczerze zainteresowanie, co wszystko sprawi ci prawdziwe zadowolenie.

A bliscy?

Najpierw zaczną dochodzić ze znużoną miną, kiedy, gdzie i co mogło ci zaszkodzić. Po ustaleniu tych ważnych okoliczności, zaczną ci wymawiać lekkomyślność, którą w twoim wieku należałoby nazwać łagodnie nierozsądkiem.

A jeśli położysz się do łóżka, spotka cię deszcz drwinek:

— Pieściłbyś się tylko! Też delikatnie! Inni z gripą chodzą, a ten by się wylegiwał. Wstyd, jak Boga kocham! Trzeba już być niedojdą ostatnią!

I uważają, że spełniają przyjacielski obowiązek, pokrzepiając chorego, który tymczasem z irytacji naprawdę dostaje gorączki.

A spróbuj odwiedzić ludzi bliskich.

Powitają cię ze znużeniem i obojętnością w przygastych oczach. Nie potrzebując się tobą kłopotować, posadzą cię na łóżku, bo na krzesłach układa się akurat bieliznę, przyniesioną z magla. Przypomną ci, że to już dwa dziesięcia lat, jak cię wyrzucili z gimnazjum i napomną, że w twojej rodzinie wszyscy umierali młodo.

Ponieważ, jako człowiek bliski, znasz ich stan materialny, nie będą się wysilać na imponowanie ci dostatkiem i na kolację podadzą herbatę i chleb ze smalcem. Tematem konwersacji będzie naprzemian wilgoć w kuchni i reumatyzm ciotki.

Inaczej wygląda wizyta u obcych.

Na twój widok wpadną w entuzjazm. Poruszają się wszyscy z wdziękiem i ożywieniem, pragnąc się wydać w twoich oczach jaknajkorzystniej. Wprowadzą cię do najlepszego pokoju, na stole postawią najładniejsze nakrycie i nakarmią cię drogiemi i wykwintnemi rzeczami, żeby wpoić w ciebie przekonanie o ich możliwości.

Rozmowa, prowadzona w eleganckim tonie, będzie tyczyła twoich wspaniałych zdolności i zalet towarzyskich.

Mógłbyś podobne przykłady snuć w nieskończoność.

Wszystkie one stwierdzają jedno:

Życie wśród ludzi bliskich jest męczarnią, wśród obcych — rozkoszą.

Jeżeli chcecie żyć z blizniami w miłych stosunkach, nie spoufajcie ich.

Trzymajcie ich zdaleka! Niech będą dla was obcy.

Bliskich dość wam zostało przeznaczenie w osobach członków rodziny.

Ale i tych można pomału odstawić.

Quas



Obrazki z Lewantu

POLICJA

W Tel-Awiewie policjant zatrzymał szofera za zbyt szybką jazdę.

— Placi pan 20 piastrow kary!

— Ani mi się śni!

— Ale musi pan zapłacić!

— Ha, ha, to śmieszne.

— Coś za „ha-ha”, ja zaraz spiszę na pana protokół.

— Proszę bardzo, co mi to szkodzi?

— No, to idziemy do komisarjatu!

— Niema mowy!

— W imieniu prawa, pan ze mną pójdzie!

— Nonsens.

— Panie, pan słyszy? Pan pójdzie.

Żebyśmy tacy zdrowi byli, że pan pójdzie, żebyś pan miał szczęście z żoną i dziećmi, że pan pójdzie!

— Ha, skoro używa pan przemocy, to proszę bardzo...

KAWIARNIA

Na drzwiach do modnej kawiarni wisiał napis:

MOKKA — 2 piastry.

DOBRA MOKKA — 3 piastry.

BARDOZO DOBRA MOKKA — 4 piastry.

PIERWSZORZĘDNA MOKKA — 5 piastrow.

CCCCC, TO JEST MOKKA! — 6 piastrow.

WALUTA

Europejski wierzyciel spotyka swego starego dłużnika.

— Ilek, kiedy pan płaci swoje długie?

— A jak pan woli: w złotych, czy w funtach?

— Co za różnica?

ZEGARKI

W Tel-Awiewie turysta kupuje zegarek. Zegarmistrz zapewnia, że towar jest palestyńskiego pochodzenia i pierwszorzędnej jakości. Po 2 dniach turysta odnosi zegarek.

— Panie, mechanizm stanął!

— A jak długo chodził?

— 24 godziny.

— No, to co pan jeszcze chce? Jeżeli pan przez 24 godziny chodzi, to nie potrzebuje pan trochę odpocząć?

WODA SODOWA

Nad sodowiarnią widnieje taki szyld:

„Choćbyście nawet mogli żyć, nie pijąc wody sodowej, to pijcie wodę, żebym ja mógł żyć!”

RABINI

W nowozałożonej kolonii chaciulów osiedlił się rabin. Po 3 miesiącach po bytu spakował manatki do wyjazdu.

— Rebe, dlaczego nas już opuszczasz?

— Bo to jest wogóle pierwsze pytanie, z jakim się tu do mnie zwrócono!

Nabożny rabin spotyka na ulicy w Tel-Awiewie dwu poalejsjonistów i wita ich zdaleka, wołając:

— A git szabes!

— Dlaczego „git szabes”? Przecież dziś mamy środek?

— Ny, jak ja wiesz, że wy rachujecie pieniądze i palicie papierosy, to pomyślałem sobie, że dziś sobota...

SZKOCKA OSZCZĘDNOŚĆ



— Czy pan zna tego jegomościa? Dlaczego on stawia tak duże kroki?

— Jest to mój sąsiad szkot. Obliczył on, że w ten sposób zaoszczędzi trzy pary zółówek rocznie.

W WIĘZIENIU



— Panie dozorczo! Czy nie mogę otrzymać innej pijany, młanowicie w kropki a nie w paski!

W HOLLYWOOD



— Wiesz, jestem bardzo zdenerwowana, że moje rozwody coraz mniej mnie denerwują.

W AFRYCE



— Kiedy został pan ludożercą?

— Już jako dziecko, proszę pa na, zdradzałem wielki apetyt na świeże ludzkie mięso.

Fraszki

SUKCESY

Najpierw si, mówię tele, że będzie sukcesów wiele. Ale cóż? próżne nadzieje, bo... się dzieje:

Już nas radość wielka trzęsie, a tu masz: „nawału mięsień. Już marzymy o sukcesie, a ten bejszyk w rę. ad. mesie. Już w... rosną kucorze, a tu „nów „nerwowe kucorze. Już nam złoty me. a błyska, lecz przegrałeś? Schodź z ois-ka!

A stąd morał i zasa? Najpierw robić—potem gadać:

ANO

PYTANIA

Miljon na świecie wiazd. Zl. adu. ty też:

Kto? Za co? Gdzie i u? Oraz na jaki zas?

Więc jeden dostał za to. Ze nie wiedział co czyni.

A inny znowu za to. Ze bardzo się przychylił.

A tamt. n znowu za to. Ze działał i nieudalenie.

A ten, no to poprosił.

Bo złotem jest milczenie... Lecz gdy sens pytań siedzi.

Nie o to przecież szło: Jedną odpowiedź siedzi.

Drugą odpowiedź wzięł.

ANO

ZYCZENIE

Bodajby tak i do was. „sprawiedliwi” sędzi, Dzieci nie dopuszczono, gdy śmierć przy was rędzie!

LEKARSTWO

„Wierz, słuchacz mój i widzu: Kwintesencja życia — w rydzu”. Jan Lemanski

Wypit — Brrr; — Zagryzł szybko grzybką w marynacie.

— Uchl! Dobra rzecz ten rydzyk, rudnoby, inaczej Chłac tę siwuchę, swiastuol — i to rzekłszy sięga

Po następny kielonek. — Tak, tak, to ega! Wypijesz — aż się wzdrygniesz, zagryziesz — i kwita.

Bo rzeczywistość, widzisz, to jest okwita, A grzyb ją sankcjonuje. Z wódczanych obrzydzeń

Niemasz to, jak się leczyć w marynacie ry zem

Chwaląc grzybka, nie żałuj się nad swoją dolą, Kiedy go pod stół zwała trutka alkoholu.

GASKA

Humor sowiecki

Opowiadka biurokratyczna

Wszyscy bali się naczelnika

drżeli przed nim. Z tą tylko różnicą, że wyżsi urzędnicy mniej drżeli, a pomocnicy biurowi uciekali od szefa, jak od ognia. A naprawdę, naczelnik sam nie był zadowolony ze swej szorstkości, ale nie mógł się od niej odzwyczaić. Nie zniósł zato tchórzostwa podwładnych.

— Cóż to za typki, — zastanawiał się teraz, — niechby który czasem trzasnął drzwiami, lub coś podobnego...

Właśnie myślał o tem, gdy do gabinetu jego wszedł zupełnie mu niezany gołowąs, pomocnik zastępcy koncyplenta i pod nosem bąknął bojaźliwie:

— Towarzyszu naczelniku, chciałem prosić o urlop wcześniejszy, bo mam już bilet jazdy!

— To niczego nie dowodzi, — krzyczy naczelnik. — Trzeba dbać o to, aby praca na tem nie ucierpiała. Kolejność urlopów wypada na listopad. To wszystkim!

„Masz ci, listopad, — myśli biuralista, — a sam, to już dwa razy jeździł na wyuczasy”.

„Żeby choć uniósł się i zdenerwo-

wał, — mówi w myśli naczelnik. — Przecież szkoda stracić bilet jazdy. A to dopiero ciepłe kluski”.

— No więc, jak? — pyta urzędnika, patrząc w otwarte okno.

— Nic z tego. Jak powiedziałem. Rozmowa skończona, — warknął szef.

Pomocnik zastępcy koncyplenta odwrócił się na pięcie i, wychodząc z gabinetu szefa trzasnął drzwiami z taką siłą, aż papierki na biurku naczelnika potrąciły w górę.

— Poczekajcie! — woła za nim szef. — Odcie wasz dokument urlopowy? Dobrze, podpisze... Ale na drugi raz trzeba zawsze energiczniej postawić się, pokazać swą niezależność. Dobrze chociaż, że drzwiami trzasnęliście... Tak trzeba...

— Przepraszam, ale to nie ja... — jęknął urzędnik.

— No, a ktoż by?

— To przeciągi!

I zabierając podpisany papierkę, pomocnik zastępcy koncyplenta wycofał się na paluszkach, a przytrzymując drzwi, z wysiłkiem zamknął je bez hałasu.

Ował-Dziadziozyczny—Kielbasa

Młody Giga Ował-Dziadziozyczny (z Pszczelina), pisze wiersze: Do awangardy przystał, z Czechowiczem i Przybosiem jest „na ty”, mniej zamożnym, pisarzem pieniądze pożyczka. Ale jakoś nie nie wychodzi. Rezonansu żadnego. Krytycy milczą. Publiczność nie czyta. Dziadziozyczny jest zmaltwiony.

Próbuje komunizować, składki na hiszpańskich rzadówce zbiera, w aresztach odsiaduje, pięść do góry podnosi. Nic nie pomaga. Redaktorzy pism mrużąc:

— Eee, tsee... Dziadziozyczny... to nie na dzisiaj.

Co gubi Giga Dziadziozyczny? Powiedziałbym, pewna delikatność uczuć, zapach lawendowej wody Yardley'a i dobry krawiec. Giga nigdy nie usiadł, dopóki go nie poproszą, nigdy nie zapali pierwszy, nigdy nie założył nóż na stół. Przy ukłonie wyciąga b. delikatnie swoją wąską rączkę i oświadcza, że jest i był oczalowany.

W ten sposób mijają lata. Giga D. podjeżdża pod 30-tkę jako poeta bez lauru.

Rodzina wstrzymuje kredyty. Nędza poczyna zaglądać w oczy tego biednego Giga. Co robić?

Otóż Giga nareszcie wie, co robić. Wyprzedaje Joyce'a, Proust'a i Cocteau, wyprzedaje trochę garniturów, kupuje buty z cholewami, zgrzebną sukmanę, maciejówkę, zapuszcza wąsy, podczernia paznokcie, lewy kciuk owija w szmatę moczoną w nafcie, na resztę palców nakleja sobie odciski.

W oczach dola i pola. Z takim wyglądem melduje się w redakcji.

— Tu jakiś gospodarz do pana redaktora, Bartoż Kielbasa.

— Prosić, prosić! — woła uszczęśliwiony redaktor.

— Niech będzie pokwalony Jezus Chrystus — mówi Giga, wchodząc. Bartoż Kielbasa jeźdem, epik wnioski.

— Na wieki wieków. Siadajcie, gospodarzu — pogwarzmy sobie kapichnę.

— Co do tego gwarzynie, to ni mom wielu casu. Przyśliśma tylko a conto wziąć na ten poemat, cośma napisani pod tytułem „Pojedynek w archierejskim lesie”.

— A ileż to gospodarz życzy sobie tej zaliczki?

— Ano, dacie 200, to będzie sprawiedliwie.

Giga kwituje z odbioru 200 złotych i wręcza rękopis. Redaktor ścisła Dziadziozycznego i oprowadza go po redakcji. Współpracownicy szaleją, oglądają sukmanę i wąsy, dopytują się, czy naprawdę jest oryginalnym chłopem. Giga mówi, że tak, pluje na stoły, drapie się pod pazuchą i przez pół godziny zabawia się zapalaniem i gaszeniem elektryczności.

Praca w redakcji zamiera.

— Witajcie, jakie to światło chitracie macie we Warszawie. A u nas w Lubieniu te żarówki próbowa-

lim do miski z naftą wstawiać i nic. Nie pali się.

Na zakończenie wizyty, Giga fotografują: z fujarką, z kosą, oraz otoczonego wieńcem wszystkich współpracowników redakcji.

A kolo północy Giga przebiera się w smokini, czyści paznokcie i znowu idzie do „Adrii”.

Na godzinkę.

Bo rano jak zwykle szary dzień, cholewcy, sukmana, twórczość, honoraria — ot, życie wiejskiego pisarza.

K. I. Galczyński